

Rosja: eliminacja z wyborów prezydenckich kandydata antywojennego

Maria Domańska

8 lutego rosyjska Centralna Komisja Wyborcza odmówiła zarejestrowania Borisa Nadieżdina jako kandydata w zaplanowanych na 15–17 marca br. wyborach prezydenckich. Formalnym powodem było zakwestionowanie ważności 15% przedstawionych przez niego podpisów poparcia (zebrano ich dwukrotnie więcej niż wymagane 100 tys., lecz w CKW złożono 105 tys.). Wysunięty przez liberalną partię pozaparlamentarną Inicjatywa Obywatelska Nadieżdin jako jedyny pretendent krytykował inwazję na Ukrainę i samego Władimira Putina. Jego kandydatura spotkała się z entuzjastyczną reakcją części elektoratu antywojennego, poparło ją też wielu liderów opozycji. Trzej zarejestrowani kontrkandydaci Putina, słabo rozpoznawalni w społeczeństwie (Leonid Słucki, Nikołaj Charitonow i Władisław Dawankow), reprezentują ugrupowania parlamentarne lojalne wobec Kremla i opowiadające się za wojną.

Komentarz

- Nadieżdin jako polityk znany jest w kręgach opozycji demokratycznej i społeczeństwa obywatelskiego, choć od 2003 r. nie udało mu się wygrać żadnych wyborów powyżej szczebla lokalnego (od 2019 r. piastuje stanowisko radnego w mieście Dołgoprudnyj w obwodzie moskiewskim). W przeszłości współpracował z wieloma partiami politycznymi, zarówno niezależnymi, jak i powiązаныmi z Kremlen. W 2020 r. wzywał do głosowania przeciwko reformie konstytucji, która umożliwiła Putinowi praktycznie dożywotnie sprawowanie urzędu. Sceptycy zarzucają Nadieżdinowi próby flirtowania z władzą, m.in. regularnie uczestniczył on w propagandowych programach telewizyjnych jako reprezentant opcji liberalno-demokratycznej (takie osoby zaprasza się wyłącznie w celu dyskredytowania ich poglądów).
- Kreml mógł zablokować start Nadieżdina w wyborach już na etapie zgłoszenia jego kandydatury. Decyzję o dopuszczeniu go do zbierania podpisów można interpretować jako dążenie do publicznego skompromitowania jego przekonań jako marginalnych. Relatywnie duża (jak na warunki rosyjskie) przychylność społeczeństwa wobec niego uwidoczniła jednak wadliwość tej kalkulacji. W przeprowadzonym na zlecenie sztabu kandydata niezależnym sondażu Russian Field ponad 10% wyborców zdecydowanych wziąć udział w wyborach zadeklarowało gotowość oddania głosu na Nadieżdina.
- Choć reżim putinowski wydaje się stabilny, to Kreml dokłada wszelkich starań, aby potencjalne ryzyka eliminować jak najwcześniej. Odmowa rejestracji Nadieżdina stanowi

zatem wyraz obawy przed utratą kontroli nad nastrojami społecznymi w razie dalszego narastania zmęczenia kosztami wojny. Mimo zaostrzających się represji nie udaje się zdławić tłących się w różnych miejscach ognisk protestu, które – choć słabe i mające charakter punktowy – mogłyby się nasilić w przypadku dopuszczenia przez Kreml w kampanii wyborczej dyskursu antywojennego.

- Niezarejestrowanie Nadieżdina wpisuje się tym samym w strategię Kremla. W zamierzeniach władz kampania ma zademonstrować mobilizację społeczeństwa wokół Putina jako jedyne obrońcy rosyjskiej państwowości i tożsamości. W debacie publicznej nie ma miejsca na narracje inne niż oficjalna, która „egzystencjalną” wojnę z Zachodem przedstawia jako naturalny stan społeczeństwa i państwa. Putin ukazwany jest jako kandydat bezalternatywny, cieszący się poparciem wszystkich „prawdziwych Rosjan” (według nieoficjalnych doniesień ma uzyskać w wyborach co najmniej 80% głosów), natomiast jego krytycy – jako zdrajcy, wrogowie lub agenci obcych służb.
- Reakcja części wyborców na kandydaturę Nadieżdina (w celu złożenia podpisu poparcia mieszkańcy niektórych miast stali w wielogodzinnych kolejkach) nie wynikała z dobrej znajomości tego polityka czy ze złudzeń, że Kreml pozwoli mu uzyskać w wyborach dobry wynik. Należy ją raczej tłumaczyć potrzebą wyrażenia sprzeciwu względem wojny w de facto jedyny legalny sposób (choć nawet on jest obciążony ryzykiem w związku z ujawnianiem swoich danych przez oponentów „patriotycznej” inwazji na Ukrainę). Wydaje się wysoce prawdopodobne, że listy podpisów za Nadieżdinem zostaną wykorzystane do represjonowania jego stronników, a tym samym – do zastraszenia elektoratu protestu podczas wyborów.